

PIEĆ

B W M M O W.

PRZEZ

T. 190081
JERZEGO LASKARYSA.



POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1858.



BPM
P 180031

PIEĆ

WYDAWÓW

PRZEZ

JERZEGO LASKARYSA.

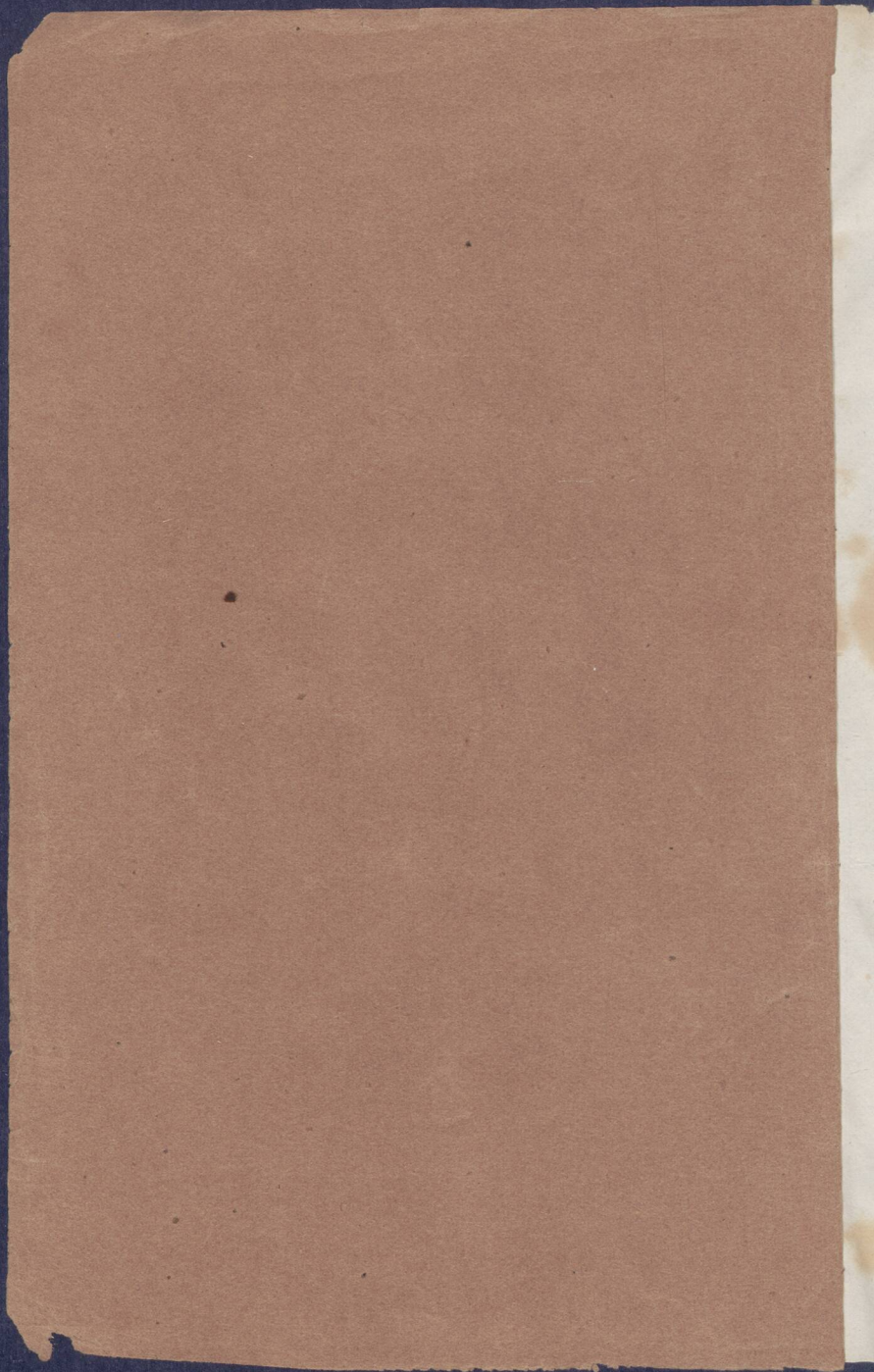


POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1858.

Poznań, czcionkami M. Zoerna.





PIĘĆ HYMNÓW.

PIEC HYMNOW.

PIEĆ



PRZEZ

T. 190 081
JERZEGO LASKARYSA.



POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1858.

BIBLIOT.

WYDZIAŁ HISTORII I FILOLOGII
UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO

XXXX

T. 190081
UNIVERSITY OF POZNAŃ



POZNAŃ

UNIVERSITY OF POZNAŃ

1900

№. 193677. 1215.

Najlepsze, najczystsze, w pokorze poczęte
Przynoszę Ci teraz me pienia,
W świątyni uczucia czas długi nietknięte
Przynoszę Ci dary natchnienia —
Kto w duszy mój święte zaszczeplił zachwyty,
Kto wskazał mi niebo gwiaździste,
Kto czoło ma ciche jak niebios błękity,
Wejrzenie jak niebo przejrzyste,
Kto w księdze żałobnej mojego żywota
Zapisał swe imię na wieki...
Do tego mię niesie ukryta tęsknota
Jak łódkę nieznaczny prąd rzeki —
Kto z uciech odmętu nie wyniósł ran czczości,
Kto łzami przebaczał urazy,
Kto sercem chrześcijańskim, skarbnicą miłości,
Codziennie uderza o głązy,
Kto Boga ukochał, kto w przyszłość spogląda,
Chcę temu dziś złożyć w ofierze

Com w sercu wypieścił, co serce pożąda,
Co wieczność mi chyba odbierze. —
To dłoń twa bez wiedzy zasiała w mój duszy,
Uzucie chroniło swym cieniem,
To łzami wilżyłem wśród skwarów katuszy,
To ciąglém żywiłem wspomnieniem;
I dzisiaj, lękliwie, w treść słowa wcielone,
Z pokorą ci składam pod nogi,
Przyjm kwiaty tęsknoty na cierniach zrodzone,
Przyjm smutku podarek ubogi...
Przyjm sercem, co w sercu początek swój miało
I niechaj zostanie tak z nami,
By ciągle Ci o mnie wspominać kazało,
Swojemi ująwszy tonami.



HYMN I.





NA PORANEK.

O! jak błogo, jak wesoło
 Otrząsnięte z troski czoło
 Podnieść rano
 Nad rozwianą
 Porankową mgłą!
 Jakże cudnie — tu — dokoła
 Wyzłacane gór tych czoła!
 Jak się pali,
 Jak kryształy
 Modrej wody tło!
 Tam na wyspie — gdzie ruiny,

Zbiega płomień w rozpadliny,
I na skaży,
I na głązy
Leje światła zdrój;
A na starój baszty szczycie
Zielenieje młode życie —
Z nad zwaliska
Rosa błyska
Kędy bluszczów zwój;
Po za brzegu, wśród murawy
Igra z lekka wietrzyk żwawy
I na błonie
Niesie wonie
Różnofarbnych zioł; —
W górze chmurki posrebrzane,
Jak sny jakieś niedospane,
Co człek prawy
Bez obawy
W cichój nocy snuł;
Tuż pod niemi niewidzialny,
Dźwięczy, rośnie, śpiew choralny —
Ptasząt krocie

W swym przelocie
Rozbudziły pieśń...
Tylko z boku, w pół ockniony,
Blady, smętny, rozmarzony
Po wyżynie
Księżyc płynie
Gdzieś w podziemną cieśń.
Ach! jak cudnie na pogodę!
Jak dokoła życie młode!
Jak wspaniały
Świat ten cały —
Niby boży raj!
Ranek, ranek to młodzieńczy
W takie cuda ziemię wieńczy,
Tak radośnie
W młodej wiosnie
Zaczarował maj!
Tak tu lekko... miły Boże!
Ej! poleciałbym w przestworze!
Nad falami,
Nad górami —
W nieskończoną — dal — !

Ani pierś tu nie zaboli,
Ani przyjdzie myśl o doli,
Ani duszy
Nie poruszy
Niespokojny żal.
Ranek, ranek cuda tworzy,
Ulubieniec wieczny boży —
Wciąż po nocy
Z bożej mocy
Rozbłyskuje w dzień,
I natura wiecznie z rana
W jasnym ranku zakochana
Tak się mieni
Wśród przestrzeni,
Odgarnąwszy cień.
Czemu? czemu Ojczy, Panie,
Inneś ludziom dał zadanie?
Czemu tylko
Jedną chwilką
Jest poranek ich?
Czemu człowiek raz młodzianem?
Żyje sercem nieskalaném?

Czemu z wiekiem
Innym człkiem
W pośród ludzi złych?
Czemu nieraz w naszym łonie
Tak palące słońce płonie?
Skwar południa
Pierś wyludnia —
Niszczy woli kwiat?
Czemu słońce cnoty czyste
Tak się mieni promieniste,
Kona krwawo
Za złotawą
Chmurką młodszych lat?
Czemu nieraz nocne cienie
Otaczają nam sumienie?
I co święte
Niepojęte —
Niewidzialne nam?...
Lecz być musi nieustanny,
Dzień do nocy wciąż poranny —
Ja, mój Boże,
Takie zorze

Mém przecuciem znam;
Ja, com w krótkiej życia dobie
Jój kończyny zwiedził obie,
I noc mglistą,
I przejrystą
Nadpowietrzną błon —
Ja, mój ojcze, wierzę święcie
W stałe ducha rozbłyśnięcie
I w ten złoty
Wianek cnoty
U młodzieńczych skron;
Wierzę, wierzę że wybranym,
Że swym dzieciom ukochanym
Z Twój miłości
Dar młodości
Możesz wiecznej dać.
I mnie, Ojcze, nie w nagrodę
Za pochmurne lata młode,
Ale z łaski
Ranne blaski
Chciój na duszę zlać!
Daj mi trwałą młodość ducha,

Niech on Twego głosu słucha,
Niech skrzydlaty
W lepsze światy
Swój kieruje lot!
Niech me serce nie starzeje,
Miłość, wiarę i nadzieję
W każdym drzeniu,
Przy natchnieniu
W silny połącz splot;
Niech co piękne, wzniosłe, czyste,
Budzi myśli promieniste,
Niech myśl stale
W ideale
Niby tęczą lśni;
Niech nic piersi nie wystudzi,
Czy zawionie chłód od ludzi,
Czy się zdradnie
Cierń zakradnie
Zrani serce mi;
Niech wśród wrzących uczuć szału
Niepostradam iskr zapалу,
Niech z zawodu,

Jak za młodu,
Czerpię nową moc!
Daj tę świętą pełnię życia,
Co zwycięża wśród rozbicia,
Daj w przyszłości
Nie znać czezości —
Zwalczyć próżni noc!
W naszej, Ojczy, smętnej doli,
Gdzie z pod serca i z pod woli
Ma być wzięta
Przyszłość święta —
Młodą wolę zbudź!
I w kierunku naszej łodzi
Niechaj młodość nam przewodzi,
Gdyż na skały
Niosą wały
Rozpędzoną łódź;
Gdyż bez hartu w sercu młodém,
Gdyż nie idąc silnym chodem,
Na ruiny
Zniosiem czyny —
Zestarzejem w gład.

Otocz blaskiem nas zarania,
Blaskiem cnoty i wytrwania,
Nad mogiłą
Obdarz siłą
I sam prowadź nas!



Ocoz tlaxkicm mac xaxtlan
 tlaxkicm cooty i wixwixia
 Nal moqila
 Caxtlan xila
 I san ptoaxh mac





HYMN II.



POD KRZYŻEM.

Tu na górze, krzyż wysoki
Sięgnął czołem pod obłoki,
I ramiony olbrzymiemi
Wskazał ludziom drogę z ziemi.
Strażnik wiejskiej okolicy,
Jak poczciwój wzrok rodzicy,
Strzeże łąki, strojnój w zioła,
Niwy, lasku i chat siola,
I chrześcijańską szle pociechę
Pod wieśniaczą dymną strzechę;
O! i nieraz do stóp krzyża
Biedny kmiotek się przybliża,

Nieraz dziewcze tu w niedziele
Krzyż ubiera w kwiaty, w ziele,
Tęskni, wzdycha, lub zapłacze,
Czasem pieśni swe wieśniacze
Nóci smętnie i żałośnie,
Zda się z krzyża piosnka rośnie,
Zda się głosem męczeńnicy
Dąży w niebo śpiew kobiecy;
Czasem dziatwa się tu zbiera,
Pacierz mówi, lub spoziera
Na jeziora ciche tonie,
Na kłos bujny na zagonie,
Na skowronka, co gdzieś w górze
Dzwoni piosnkę srebrnej chmurze,
Na te chmurki bielejące,
Jak aniołków grona lśniące,
Co swawoląc — tam — na niebie,
Zda się dziatwę zwać do siebie —
Dziatwa patrzy, patrzy, słucha,
Lub szczebiocze, gwarzy, grucha,
I od krzyża wraca hoża —
Jak prawdziwa dziatwa boża.

I mnie niegdys ranne modły
Aż do krzyża tego wiodły,
I ja nieraz sam, o zmroku,
Mówiąc pacierz ze łzą w oku,
Byłem pewny, że wśród ciszy
Bóg modlitwę mą usłyszysz,
Lub że Anioł — stróż skrzydlaty
Ją unosi po nad światy;
O! i nieraz tu, młodzianem,
Z sercem czystém i wezbraném
Jam układał hymn, modlitwę,
Za rodzinę i za Litwę,
I był ufny, że niezwłocznie
Bóg im sprzyjać, szczęście pocznie —
Że przez wieków łańcuch złoty
Będą słynać swemi cnoty...
A dziś, Ojczy, na twój święty
Znak nad ziemią rozwinięty,
Na to boskie znamie wiary,
Symbol cierpień i ofiary,
Obojętném patrzę okiem,
Nie zachwycam się widokiem,

Nie upadam na kolana
Chociaż dusza tak stroskana,
Chociaż obce mi rozkosze,
Choć do krzyża tu przynoszę
Tylko gorzkich wspomnień krocie
Uzbierane w mym żywocie,
Tylko chęci niespełnione
I nadzieje zawiedzione...
Ojczy! ojczy! dziś inaczej
W głębi piersi mej tułaczej:
Już nie umiem w modłów treści
Szukać ulgi dla boleści,
I gdzieś dawniej zmywał grzechy,
Znaleść źródło łask, pociechy;
Dziś w ogólnym serc odmiecie,
Na złowrogich sił zakłęcie,
Postradałem wiarę świętą
Wiarę dawniej nieugiętą —
Dziś wszechwładny rozum panem,
Dzisiaj mędrzec nam kapłanem,
Dziś ironja serca głuszy —
Tylko wiedza skarbem duszy,

I co wiara tworzy, czuje,
To świat bada — lecz rujnuje —
A egoizm i namiętność
Tworzą z wiary obojętność...
Tyś mię, Ojczy, nie nawiedził,
Jam mych braci nie wyprzedził,
Szedłem chodem tego świata,
Myśl badając długie lata,
Bez pokory i miłości
Nie znalazła dróg pewności;
Dziś niepokój lub zgryzota
Oziębioném sercem miota,
Nigdzie ciszy, ni przystani,
Kaźda ścieżka stopę rani,
A głos jakiś zwyż u czoła,
Ciągłe naprzód! naprzód! woła.
Ojczy! ojczy wróc mi wiarę!
Wróc przesady moje stare,
Wróc tę pewność — spokój duszy,
Raj szczęśliwych — hart w katuszy;
Tę potęgę, która może
Wypromienić noc na zorze,

Która gdy się upokorzy,
Wierząc w cuda, cuda tworzy;
Wróc mi dawną miłość braci,
Gdyż w zawodach moc swą traci;
Wróc dawniejsze moje chcenia,
Chęć ofiary, poświęcenia,
Chęć świadczenia życiem całym
O tém wszystkim co kochałem,
Co mi niegdyś w lat poranku
Żyło w myślach bez ustanku.
Wznów mi, ojcze, chrztu godzinę,
Chrześcijaństwa poświęceń za rodzinę,
Za kraj, braci, za wyznanie,
Za niezmiennie przekonanie.
Panie! Panie! czas się zbliża
Kiedy z ramion tego krzyża,
Wśród konania w nowej męce,
Chrystus dźwignie obie ręce
By zbrodniarzów winy zgładzić
By do rajów ich wprowadzić,
Ale w martwych widzów tłumie
Nikt słów jego nie zrozumie.

Ojczy! zbawczy krzyża godło,
Co przed wieki ojców wiodło,
Niechaj dzisiaj wie dzie syny
Drogą cnoty po wawrzyny!
Godło wiary — wiarę sieje!
Wiara cudem promienieje!
Cud ufności budzi cnotę —
Ufność — chęci szczerozłote!
Niech ofiary święte znamie
Darzy hartem słabe ramie,
I uśpione serca budzi,
I zaszczepia tę myśl w ludzi:
Że bez cierpień — poświęcenia —
Niema jutra — i zbawienia!





HYMN III.



NA WIELKANOC.



Słońce odrodzin, słońce żywota
Błysnęło złotym szkarłatem —
Okryta zorzą krwawa Golgota,
Tryumfująca nad światem...
Zmartwychwstał Chrystus! rozwiane cienie —
Spełnione wieków zadanie —
Pragnącym życia — przyniósł zbawienie —
Otworzył ciemne otchłanie!
Uśpieni stróżę — sen ich głęboki...
Wyłynął Jezus nad skałą,

Przebite dłonie wzniosł pod obłoki,
Rozwinął szatę swą białą;
Trącił powietrze stopy lekkimi,
Jak myśl się uniósł ku górze —
Jak lilja wiotka rozkwitł na ziemi,
Jak chmurka zniknął w lazurze.
I *alleluja* grzmiące donośnie
Obiega światów kończyny,
I *resurrexit* wtórzą radośnie
Mieszkańcy ziemskiej doliny;
I wzrok u wszystkich taki uroczy,
Witają Chrysta w świątyni
Gdzie kapłan z palmą przed ołtarz kroczy
Kędy mu pokłon uczyni.
Nastał dzień wielki, dzień to wesela,
Na który wieki czekały,
Dzień odkupienia, dzień Zbawiciela,
Którego ludy żądały.
Boże mój! Boże! — jak jasne twarze!
Jak głośnie pienia przy grobie!
Jak się promienią Twoje ołtarze
Przed chwilą w ciężkiej żałobie —

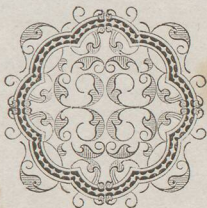
A w mojej piersi tak słabe echo
Tęj świętej nóty odrodzin,
Taką żałosną wtórzy pociechę
Jakbym jej całkiem niegodzien;
Jam na nią czekał umartwień lata,
Z schylonem kornie wciąż czołem,
Na tę skalistą pustyni świata
Zmywałem głowę popiołem,
I po spadzistych ścieżkach mój doli
Dźwigając stopy skrwawione,
Na nierodzajnej zbierałem roli
Owoce w ciernie wplecione;
A jeśli kiedy drzącemi wargi,
Gdy już cierpliwość hart traci,
Jąkałem z bólu niesforne skargi,
To chyba tylko za braci;
Lub jeśli Twoje łamiących prawo,
Kupczących w dziejów przybytku,
Ostre mi słowy, żrenicą łzawą
Chciałem obrazić do zbytku —
Toś i Ty Panie, w świętym swym gniewie
Silnemi gromił wyrazy —

I Twoje czoło jako zarzewie,
Płonęło ogniem urazy;
Nosilem krzyże na górę męki.
Tyś spotkał w drodze Szymona,
Ja iść musiałem sam, samiuteńki,
Zginając słabe ramiona —
I dzisiaj niosę krzyż mego losu,
Jak krzyże braci olbrzymi,
Lecz nikt nie słyszy złorzeczeń głosu,
Nie gorszę jęki mojemu.
O Panie! Panie! gdy dzień ten dałeś
By wszystkich szczęściem obdzielić,
Mnie na żalobę ciągłą skazałeś —
Ja się nie mogę weselić...
Dla czego, Ojczy, serce dzieciny
Ku innym stronom myśl niosło?
Dla czego kocha tylko ruiny?
Czemu do ziemi przyrosło?
Czemu ja innych zmartwychwstań żądam?
Czemu żrenicą zwilżoną
W braterskie czyny i myśli wglądam?
Czemu mi pragnąć sądzono?...

Ojcie odrodzin! ojcie radości!
Nawiedz dziś syna w tej chwili!
Wprowadź na lepszą drogę przyszłości,
Zanim się życie przesili!
Zmartwychwstań wołą w czynów mych treści,
W sercu mém wiary promieniem,
Potargaj więzy ziemskiej boleści —
Obdarz mię czystém sumieniem!
Bym i ja z Tobą zmartwychwstał razem
Z przewinień ciemnej mogiły —
I człek — był wiernym Boga obrazem,
I dziecie — Ojcu był miły!
Nie w mojej doli odrodź się Chryste,
Lecz w zimnych piersiach mych braci,
Serca kamienne roztop w łzy czyste —
Wstyd niech im ezola szkarłaci!
O! w tych żywocie, którzy dziś Tobie
Składają hołdy za siebie,
Choć w egoizmu złożeni grobie
Na karłowatych żądź glebie;
Którym łaza bliźnich uciech nie truje,
Którzy zerwali z przyszłością —

A w których piersi próżnia panuje,
Którzy są dla nas nicością.
I tym promienne ukaż oblicze,
Co teraz Ciebie krzyżują,
Co w imię prawdy myśli zwodnicze
Niskimi czyny budują —
O i tych, Chryste, co Cię nieznają
Wyprowadź z życia otchłani,
Którzy Cię ujrzyć może chęć mają,
Lecz na ślepotę skazani.
I z tymi, dla tych zmartwychwstań Panie,
Co Cię najbardziej kochali,
Któryś obiecał dać zmartwychwstanie
Gdy pod Twym krzyżem skonali.
Zmartwychwstań Chryste na całym świecie,
Niech ranek dziejów zaświta!
Niech wielkanocą będzie stolecie —
Niech znów Cię ludzkość powita!
Na miłość bratnią zbudź serca ludzi,
Niech je chęć wspólna ogarnie —
Niechaj nadzieja dłużej nie ludzi
Że ujrzym *jedną owczarnię!*

Daj świętą chwilę serc pojednania,
W której Ci ludzkość zanóci
Jeszcze weselszą pieśń zmartwychwstania,
Gdy Twa wielkanoc powróci. —



Wielkiemu Księciu Michałowi
Wojewodzie Lubelskiemu
Wojewodzie Lubelskiemu
Wojewodzie Lubelskiemu





HYMN IV.

ИММУН

W NOCY.



Co znaczy ta cisza?... ten spokój?... te cienie?...
Nie już to spoczynku jest pora,
I było snem tylko to moje widzenie,
Obrazem mych myśli z wieczora?
I cały ten piękny krajobraz nieznany,
Te groźne, skaliste granity,
Ten łańcuch gór dzikich w płaszcz śniegu odziany,
Na jasnym tle nieba odbity —
Te pola bogate pomarańcz lasami
Strojnemi w winogron zawoje

Te dumne ruiny, pokryte bluszczami,
Wyniosłe kolumny, podwoje —
Te arkad szeregi, ta w gruzach świątynia,
Ten pomnik — nadgroda wielkości —
I szara zgliszczami pokryta pustynia —
Zatarta litera przeszłości...
Nie już to, to wszystko ujrzałem w marzeniu
Wśród sennych widziadeł swawoli?...
Czyż piękniej duch tworzy gdy ciało w uśpieniu?—
Czyż serce i we śnie nam boli?...
Bo był tam mój ojciec, mój ojciec jedyny,
Któregom postradał przed laty,
Gdy w obce, dalekie podążył krainy,
Nadzieją powrotu skrzydlaty —
Tęsknicę miał w oku, ślad cierpień na czole,
I barki latami ugięte;
I w całej postawie tułactwa złą dołę —
I wszelkie pociechy odjęte;
Na kiju wędrowca opierał swe dłonie,
I ukląkł w modlitwie pielgrzyma,
Lecz cały zwrócony ku mojej był stronie,
I zda się mnie szukał oczyma,

Choć przed nim na wielkiej, wspaniałej przestrzeni
Gród jakiś rozpoztał ramiona,
I kopuł tysiące wśród jasnych promieni
Wznosiło chrześcijańskie znamiona, —
A jedna świątynia nad wszystkie wspanialsza
Wybiegła pod niebios sklepienia,
Jakoby myśl ludzka w natchnieniu zuchwalsza
Stężała w budowę z kamienia —
Choć płynął od grodu poważny śpiew mszalny,
Zgodzony z tonami organu,
I wił się ku górze głos ludu choralny:
Tu złożmy, tu złożmy cześć Panu!
Nie słyszał tych pieśni, nie patrzył na miasto,
Na jego kopuły, wierzyce,
Lecz podniósł nad czołem dłoń drżąca, żyłasta,
I ku mnie wyteżył źrzenice;
A potem dokoła powiódłszy wejrzeniem,
Srebrzystą pochylił swą głowę,
I zda się słyszałem, jak mówił z westchnieniem:
„Przeżyłem już lata grobowe,
Przeżyłem niejedno cierpienia stulecie,
Przeżyłem godziny zawodów,

I wszystkie krainy zwiędziłem na świecie,
I niema nieznaných mi grodów —
I tutaj jam nieraz kierowałem kroki,
Odwiedzałem tych świątyń ołtarze,
I śledziłem te jasne południa obłoki
Na jasnym błękitu obszarze,
I dumałem w ruinach o dawniej wielkości,
Pod cieniem pomarańcz spoczywałem,
Słuchając piosenek na nutę miłości —
Lecz sercem gdzieindziej przebywałem;
Ku innym gdzieś stronom myśl biegła tułacza,
Ku mojej rodzinnej zagrodzie,
Gdzie stoi na wydmach siedziba wieśniacza,
Gdzie stara ma lipa w ogrodzie,
Gdzie żona sierota, gdzie dziatwa w niedoli,
Gdzie słyhać rodzinnej głos mowy,
Gdzie wszystko co kocham, gdzie wszystko co
boli,
Gdzie przodków mych kamień grobowy...
Tak dla tej tu ziemi, zostawię me zwłoki,
Gdy umrę śmiertelnym tym ciałem —
A dusza pod inne uleci obłoki,

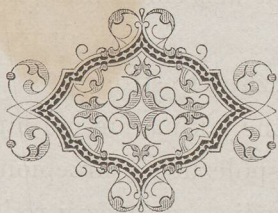
Bo duszą w mym kraju zostałem.
Lecz zanim co z prochu, znów w proch się obróci,
Tęsknota mi piersi rozpiera,
Zwodnicza nadzieja co chwilę się cuci,
Choć serce co chwilę zamiera...
Nadzieja mię wiedzie, jak kij mój tułaczy,
Nadzieja mą śmiercią, mém życiem,
Przystaną po burzy gwałtownej rozpaczy,
Grożącej upadkiem, rozbiciem...
Nadzieja! — czeże słowo!.. Bóg przeklął nadzieję —
A w piekle jój chyba dziedzina!
Na świecie tu niema — w zawodach starzeje,
W zawodach człek życie poczyna.
Ha! boli szalenie w tój piersi schorzałej!
I oczy już suche ciemnieją —
I kija nie dźwigną w méj ręce zdrętwiąłej —
A serce żyć każe nadzieją!...“
I tracon boleścią padł tułacz na skałę,
I skronie swe okuł rękami,
I w prochu zanurzył kędziory zbielałe,
I granit ogrzewał piersiami!
A czułem natenczas że piekiel boleści

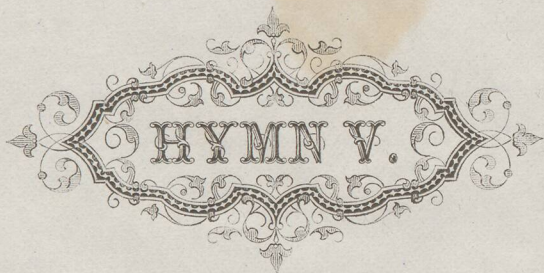
Dla niego by były rozkoszą —
I niema wyrazu dla cierpień tych treści,
Choć ludzie je nieraz przenoszą.
O Boże mój! Boże! ja sercem synowskiem
Pojąłem te ojca cierpienia,
Jam płakał nad zwiędłym obliczem ojcowskiem,
Jam przypadł do jego ramienia —
I niosąc mu słowa współczucia do duszy,
Błagałem Cię głosem ofiary,
Byś raczył przekrócić boleści katuszy,
Byś cierpień dopełnił już miary;
I teraz sieroce powtarzam błagania,
Choć senném to było widziadłem,
Bo może prawdziwiej niż podczas czuwania,
Nieszczęsny stan ojca odgadłem...
O Boże opatrzny! coś dawniej radośnie,
Lud wywiódł z Egiptu niewoli,
Coś drogę wskazywał i zbawiał litośnie,
I mannę zasiewał na roli,
Coś niszczył pogonie i grody obalał
By słowa się Twoje spełniły,
By naród wybrany zwyciężko ocalał

Gdy brakło mu wiary i siły —
 O Boże wędrowców! coś wiódł przez pustynie
 Lud wierny do ziemi nadanej,
 Strzeż ojca mojego w dalekiej krainie,
 Nieś ulgę téj duszy stroskanéj —
 Niech dłoń Twa wszechmocna wśród trudów bez-
 droży

Prowadzi tułacza w te strony,
 I serca przyjazne jak mannę mu mnoży,
 By wytrwał współzuciem krzepiony;
 Do ziemi nadanej — do naszej rodziny
 Wróc ojca silnego nadzieją,
 Gdy zbożem do koła zakwitną równiny,
 Gdy nasze nasiona dojrzeją, —
 Niech plonem bogatym na żyznej już niwie
 Pocieszy swe oczy splakane, —
 Gdy radzi z przybycia, przyjmiemy ucziwie —
 Okupim cierpienia doznane...
 Wróc w chwili wesołej, gdy żniwo nastanie,
 Gdy zagrzmie pieśń głośna kosarzy,
 By milszém mu było rodziny witanie
 O którym w wędrowce swéj marzy —

Wiedz ojca mi Boże z dalekiej podróży!
Niech dąży tu ku nam bezpiecznie...
Za łaskę dla niego — syn życiem odслужи...
I wnukom przekaże hołd wieczny...



A decorative, ornate frame with intricate scrollwork and floral patterns. The frame is horizontally oriented and tapers at both ends. Inside the frame, the text "HYMN V." is printed in a serif font.

HYMN V.



DZIEKCZYNNY.



Dzięki! dzięki! ojcze, panie!
Wieczne dzięki Ci,
Żeś dał świętych prawd poznanie
Żeś obiecał zmartwychwstanie,
Przyrzekł wieczność mi!
Za zmazane na chrzcie winy
Twego syna krwią,
Za wzór boski, wzór jedyny,
Za wskazane wzorem czyny
Przyjm podziękę mą.
Za tę moich ojców wiare,
Dziękczynienie szłe,

Za podania nasze stare,
Za zesłane ciernie, karę,
I za krzyże me.
Za to, za to żem Litwinem,
Że mam piękny kraj,
Co choć nie lśni nam wawrzynem,
Chociaż nie jest sławy synem,
Lecz prawdziwy raj, —
Bo ja kocham nasze niwy,
Naszą szarą błóń,
Nizkich sosen ciemne grzywy,
Nasz dąb stary, mszysty, krzywy,
Naszych jezior toń;
I słomiany dach nad chatą,
Młodych pszczołek rój,
I nie długie nasze lato,
I użętek nasz ze stratą,
I czarny chleb mój, —
Nasze grody i kurhany
Smętną ludu pieśń,
Nasz lud szorstki, lecz kochany,
Duszą, sercem niezbrukany,

Choć porośły w pleśń.
Żeś mię stworzył w cierpień porze,
W doświadczenia dniach,
Składam dzięki Ci w pokorze,
Boś nadzieję dał mi Boże
W objawienia snach!
Dał świtanie lepszej doli
Wśród rozwianych mar,
I kwitnące już na roli
Ziarna pięknych myśli, woli,
Na przyszłości dar. —
Dzięki, dzięki wspólnym głosem,
Dzięki — ojczyźnie nasz!
Wypłyniemy bujnym kłosem,
Bo Ty rządysz naszym losem, —
Ty nam niebo dasz! —



Poznań, czcionkami M. Zoerna.





